

„Do tej pory reprezentowałem jedną Polkę, Zofię Kulik. Teraz dwie” – napisał Eric Frank do Katarzyny Mirczak, która wysłała mu 25 fotografii. Pracowała nad nimi w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie. Przedstawiały fragmenty skóry pokryte tatuażami zato-

Jorku. „Nagroda za najbardziej ekscentryczne odkrycie na wystawie należy do galerzysty z Wielkiej Brytanii, Erica Francka, za cykl Katarzyny Mirczak. To seria, która woła o kolekcjonera” – napisał „The Financial Times”. Prace zostały zamówione m.in. do Museum of Fine Arts Houston, a paryska edycja sprzedawała się na pniu.

warstwie kamienie. Nic więcej, nabierało się tego parę ton. Archeologia nauczyła mnie systematyczności i wytrwałości. Praca w terenie polega na zdejmowaniu kolejnych warstw ziemi, co 10 centymetrów. Kiedy trafiłam do archiwum Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie, ogarnęła mnie chciwość, żeby natychmiast otworzyć każde pudło,

jest już za późno. To praca o tym, jak dajemy się nabrać na piękno. Staramy się, by wszystko, co nas otacza, było atrakcyjne, ale jak dobrze przypatrzeć się temu światu, to jest straszny. Kiedyś miałam okazję oglądania przez teleskop Jowisza, było to jedno z potworniejszych doświadczeń w moim życiu. Zobaczyłam tę czern wokół nas, chaos, w ja-

pozbowione tła, zawieszona gdzieś w przestrzeni. Wszystkie pochodzą z archiwum Zakładu Medycyny Sądowej. – Może archiwum nawet to za dużo powiedziane. To zbiór ponad kilkuset negatywów szklanych od końca XIX w. po lata 40. XX wieku. Dokumentacja sekcyjna, zwłoki, protokoły sądowe, sloje z preparatami, m.in. z tatuażami. Jed-

nie proszą twórców, by zajęli się jakimś zbiorem zdjęć, dokumentów, obrazów. Nie ma w tym nic złego, jednak czasami czuć, że to zadanie do odrobienia. Przypadek Mirczak jest zupełnie inny. Ona zainwestowała czas, pieniądze, energię całkowicie spontanicznie. Bez konsultacji z żadnym kuratorem, galerią, instytucją. Sama znalazła temat, formę, przed-

Przedmioty niebezpieczne jak ludzie

FOTOGRAFIA | Katarzyna Mirczak zastawia pułapki na naszą potrzebę piękna, wiedzy i dobrego samopoczucia.

Jej wystawę „Eter” pokazuje galeria Archeologia Fotografii w Warszawie



• Zdjęcie z dokumentacji sekcyjnej



• **Tatuaże wycięte** ze zwłok bezdomnych, przestępców. Mirczak nie opatruje zdjęć żadnym komentarzem



• **Z cyklu „Narzędzia zbrodni”**. Fragment sukienki babci, na którym powiesiła się młoda dziewczyna

pione w formalinie. Frank to jeden z najbardziej wpływowych kolekcjonerów i dilerów fotografii, zasiada w radzie Henri-Cartier Bresson Foundation i Tate. Pracuje ze światowymi gwiazdami, ale też bardzo konsekwentnie buduje portfolio twórców z Europy Wschodniej. Włączył serię „Znaki specjalne” do swojej propozycji na Paris Photo 2010 oraz AIPAD 2011 (Association of International Photography Art Dealers) w Nowym

32-letnia Mirczak jest z wykształcenia archeolożką, a z wyboru fotografką. – Przy wybieraniu studiów myślałam, co mogę robić sama – mówi. – Wyszło, że kopać. Jak obcuje się ze światem sprzed paru tysięcy lat i widzisz, co z niego zostało, nabierasz dystansu do spraw tego świata, niezapłaconego ZUS. Praca w terenie, choć jest ciężka fizycznie i nudna, to uczy pokory. Kiedyś przez dwa lata zdejmowałam warstwa po

zobaczyć, dotknąć. Ale zaraz odezwał się wewnętrzny archeolog: spokojnie, karton po kartonie.

Po roku powstały „Znaki specjalne”. Dlaczego tak długo? – Nie wiedziałam, jak się do tego zabrać – wspomina. – Na moich zdjęciach słoiki z tatuażami wyglądają niczym sloje z cukierkami: pięknie i atrakcyjnie. Ale kiedy widzę się zbliżyć, coś zaczyna go niepokoić. To nie cukierki, tylko skóra, włoski, sutki, ale wtedy

kim tkwimy jako gatunek. Moja praca opowiada o jakiejś potwornej egzystencjalnej bezradności.

Nad kolejnym projektem pracowała dwa lata. „Narzędzia zbrodni” to seria zdjęć przedstawiających zwykle przedmioty, którymi zadano śmierć lub które posłużyły do samobójstwa: dziecięca skakanka, kawałek drewna, nóż, żelazko, fragment sukienki, ciupaga, nożyczki... Sfotografowane są tak, jakby były

nie grupa pasjonatów na swoją rękę zaczęła zabezpieczać to specyficzne dziedzictwo. Ktoś zachował tytułowe „narzędzia zbrodni”, ktoś przymknął w szafce inny specyficzny depozyt. Ludzie związali się z tymi przedmiotami. Żeby je sfotografować musiałam najpierw do nich dotrzeć – wspomina Mirczak.

– Dziś praca z archiwami weszła do standardowej praktyki artystycznej – mówi Adam Mazur, kurator. – Często gale-

stawiła gotową pracę i czuć tę pasję.

– Wystawa „Eter” galerii Archeologia fotografii opowiada o złudnym poczuciu bezpieczeństwa, że ciągle właściwie musimy być na baczność. Przedmioty są tak samo niebezpieczne jak ludzie – deklaruje artystka. ■

Galeria zdjęć i pełna wersja tekstu na

rp.pl/kultura